

Gazeta Olsztyńska.

Nr. 9.

Wychodzi co piątek i kosztuje kwartalnie
ekspedycji 60 fen., na pocztach 75 fen.

Olsztyn, 2 marca 1888.

Za ogłoszenia płaci się 15 fen.
od miejsca wiersza drobnego.

Rok III

Drukarnia „Gazety Olsztyńskiej” znajduje się w rynku, pod sieniami, w kamienicy p. Mockiego.

O poszanowaniu rodziców.

Zdaje się istotnie, że sama pamięć na dobrodziejstwa, których dzieci od rodziców tak długo doznawały, powinna je do największej pociągać wdzięczności. A jednakże tak nie jest i często, o bardzo często niestety, inaczej się zdarza, jak to sami wiecie z niejednego przykładu. Zdaje się też, że kiedy rodzice kilkoro dzieci wyżywają i wychowują, to kilkoro dzieci później tym łatwiej jednego ojca lub matkę w wygodach na starość utrzymać by mogło. A jednakże i tak nie jest! Przypomina mi się tu owa gadka o sikorce, którą gdzieś w świecie słyszałem, a która jest taka:

Sikoreczka ptaszek mały,
Żywi dzieci mędel cały:
Lecz ten dzieci mędel cały
Nie wyżywi matki malój.

Co się sikorki tyczy, to się temu może i niedziwić, bo między zwierzętami nie ma podobno wdzięczności dla rodziców, nawet dzieci później rodziców nie znają. Ale też zwierzęta rozumu, a przedewszystkiem duszy nieśmiertelnej, sumienia i boskich przykazań nie mają. Zresztą żadne zwierzę tak długo dobrodziejstw od rodziców nie doznaje, jak człowiek. Tę gadkę o sikorce właściwie też do ludzi wystósowano i w tym rozumieniu dopiero ona coś znaczy. Tu mi się przypomina podobny przykład o jednym ojcu, który opowiem.

Mieszczanin pewien, kuśnierz z profesji, miał sześcioro dzieci: trzech synów i trzy córki. Pracowity i oszczędny zebrał sobie przy boskiej pomocy ładny mająteczek, i ten między dzieci po śmierci żony rozdzielił, tak, że każde dostało grosza sporo. Najstarszy syn kuśnierstwo po ojcu objął i u niego stary mieszkał. Jednakże znać sprzykrzył się ojciec synowi, bo raz jednego tak mu powiedział:

— Ojcie kochany! toć wiecie, że mi Pan Bóg dał syna i teraz ciasno tu u mnie będzie, a wam też kolebka ciągleby dudniała. Więc lepiejby wam było u brata mego Józefa. On dzieci nie ma, a mieszkanie ma obszerne, toby wam tam było najwygodniej.

— Prawdę mówisz, moje dziecko, powiedział stary, wnuka ucałował w kolebce, przeżegnał na błogosławieństwo i wyprowadził się do Józefa.

Ten był kowalem. Choć było mieszkanie bardzo obszerne i dla starego miejsca dosyć, to i Józef znów znalazł przyczynę i powiedział do starego tak:

— Ojcie kochany, ciągle was głowa boli, boście wy tego kucia i hałasu kowalskiego nie zwyczajni. Tu u mnie nie może być inaczej, boć kuźnia jeno przez sień. Najlepiej by wam było u brata mego Michała. On piekarz, to i ciepło u niego zawsze, i hałasu nie ma i wygodę więcej dać wam może.

— Prawdę mówisz, moje dziecko, powiedział stary i do syna piekarza się przeprowadził.

Było to tam, było czas jakiś, ale nie zadługo to i piekarz znalazł dla starego przyczynę i tak mu powiedział:

— Ojcie kochany, nie wiem jakby wam już najlepiej zrobić, ale tu u mnie to nocy spokojnej mieć nie będziecie i nie możecie. Tu u mnie w nocy największa robota, latanie, trzaskanie i hałas, z rana lud się roi jak pszczoły, cały dzień jeden wchodzi, drugi wychodzi, że to jakby w gołębniku jakim. A gdzież wy przy takich przeszkodach możecie się wywczasować, jakby wam tego na starość potrzeba! Najlepiejby wam było u mojej siostry Nepomuceny.

(Dokończenie nastąpi).

O wojnie.

Jakby pod naciskiem wielkich zasp śniegu ucichły przez niejaki czas wszelkie pogłoski o wojnie. Tymczasem zbrojono się ze wszystkich stron, bo jeden drugiemu niedowierzał. Niedawno temu wyjechał do Petersburga niemiecki generał Werder i przyjęty tam został świetnie. Nikt dotąd nie miał zaszczytu mieszkania w Zimowym pałacu Cesarskim, jeżeli nie był koronowanym księciem; Werder zaś nie tylko mieszka w Pałacu, ale nadto od Carewniej odebrał portret, co jest wielką grzecznością. To też wojny ze strony Rosyi nie ma się co obawiać. Natomiast ma Rosya zażądać od Turcyi, żeby w Bułgaryi porządek zrobiła, z czego w Zofii, stolicy bułgarskiej, wielki strach, bo żądania rosyjskie są po prostu wyrokiem śmierci dla Bułgarów. Są też Bułgarowie zdecydowani do stawienia oporu Turkowi, a gdyby Turek miał

ruszyć przeciw księciu Ferdynandowi, to Bułgarowie chcą zbutnować całą Macedonią przeciw sułtanowi tureckiemu... Już się do takiego powstania w Macedonii wszystko gotuje.

Biedny Ferdynand, jak się zdaje, dni jego są policzone.

W sprawie kościelnej

odebrałmy parę tygodni temu list z parafii Bartółtowskiej, teraz odbieramy znów dłuższy list z parafii Lamkowskiej. Robimy tu o tym wzmiankę i każdy dalszy list w ten sposób uwzględnimy, ale umieścić takie listy nam przykre. Bracia, weście przykład z parafii Brunwaldzkich, w dalszym numerze dowiecie się, jak oni sobie wreszcie postąpili, to jest najlepsza i najprostsza droga. Ks. Biskup przyjął ich istnie po ojcowsku, pochwałił ich podobno nawet, że się praw swoich depominają, i nie wątpimy, że ich synowskie prośby uwzględni.

Deputacya u Najprzew. ks. Biskupa warmińskiego.

Praw przestrzegać i praw swoich się depominować, jest to każdego człowieka obowiązkiem. Jeżeli przekroczysz prawo, odbierasz za to należytą karę, jeżeli zaś praw sobie przynależnych nie bronisz, to karzesz sam siebie. Powodowani tą zasadą wysłali zeszłego tygodnia parafianie Brunwaldzcy deputacyą, składającą się z trzech zacnych członków téjże parafii, do ks. Biskupa Warmińskiego z prośbą o uwzględnienie wysłanej do Niego już przed trzema miesiącami petycji. Najprzew. ks. Biskup przyjął łaskawie parafian Brunwaldzkich, rozmawiał z nimi przeszłe dwie godziny o tamtejszych stosunkach, oprowadził ich po pokojach pałacu Swego, zaprowadził do kaplicy, udzielił błogosławieństwa i w końcu obdarzył każdego pięknym upominkiem.

Najprzew. ks. Biskup miał się wyrazić, że chciałby uwzględnić potrzeby parafian Niemców i w tym celu wydał rozporządzenie w Styczniu roku zeszłego, ale przez to rozporządzenie nie mają być pokrzywdzeni parafianie Polacy. To rozporządzenie miało być z ambony ogłoszone i odpis tegoż na drzwiach kościelnych przyklejony. Czy to się wszędzie tak stało, nie wiemy. Chcąc więc poinformować w tym względzie nie tylko ludność warmińską ale i szersze koła, umieścimy rzeczne rozporządzenie Najprzew. ks. Biskupa warmińskiego w tłumaczeniu w przyszłym numerze.

Z Warmii

pisze ktoś do „Orędownika”:

„Sroga zima i w nasze kąty zajrzała i

jakoś opuścić nas nie chce. Nie mając co zrobić w polu, jesteśmy wskazani na życie domowe w naszych murach. Oświeceni z nas garną się skwapliwie do czytania bądź to gazetki jakiej na poczeku zapisanej, bądź użytecznej książki. Czytanie nie tylko przysparza wiadomości pożytecznych i uszlachetnia umysł, ale jest też najtańszą rozrywką, wiele razy tańszą od przeziadywania całymi dniami po karczmach, czem siałe podupada a dusza szkodę ponosi.

Mimo, że po innych dzielnicach Polski w sprawie szkolnej wiecie się odbywają, to na naszej Warmii wszystko cicho. Wystąpił co prawda jeden korespondent w „Gazecie Olsztyńskiej” za wiecami, ale zdaje się, że z tego nic będzie. Nasi gorliwcy odkładają publiczne działanie aż do czasu wyborów i wtenczas z całą stanowczością wystąpią. Mówią, że zakaz polskiego języka w szkole już dawno u nas w użyciu i nie przyda się starych rzeczy odgrzewać.

Prawda, że polski język u nas z małemi wyjątkami prawie wszędzie już dawno usunięty ze szkoły, ale nie szkodziłoby w żadnym razie zwolnić wieca i pouczyć wiecowników o obronie polskiej narodowości. Trzeźwość i odrazą przed publicznem wystąpieniem wstrzymują Warmijaków najwięcej od publicznego działania.

Dobry wpływ polskich gazet poznać można i po tem, że abonenci tychże zaopatrują się w Elementarze polskie dla dźwiaty zagrożonej, gdyż nie czytający piśm polskich ani nie słyszeli jeszcze, że są na świecie takie książki czki.

„Elementarz Poznański”, praktycznie ułożony i w obrazki opatrzony jest u nas bardzo ulubiony. Daj Boże, aby się rozszedł nie na setki, ale na tysiące egzemplarzy i wtenczas i u nas nastaną lepsze czasy, i lud warmiński będzie więcej czcił i szanował swoją mowę polską, aniżeli dotąd, bo dziś niejeden jeszcze wprowadzie Polskiem, ale nie wie o tem i w domu własnym po macoszemu obchodzi się z mową ojczystą przy własnych dzieciach.

„Orędownik” pisze na to:

„Donoszą nam, że i tam zabierano się do urządzania wieców w sprawie szkolnej, ale odstąpiono od tego, za to chcą Warmiacy urządzać wiece, gdy nastaną wybory do sejmów.

Naszym zdaniem nie jest to wcale zła myśl, oważem, mybyśmy ją nawet pochwaili. Jesteśmy dotąd zdania, że w W. Księstwie i w Prusach Zachodnich bez wieców w sprawie szkolnej mogło się zupełnie dobrze obyć, bo co się tyczy pobudzenia rodziców do uczenia dzieci czytania i pisania polskiego w domu, to tak, czy tak przyjdziemy do tego tylko przez rzetelną i wytrwałą pracę w rodzinach, przez rzetelną dobrowolną agitację cichą.

Znaczenia wieców obecnych, które zresztą są wspaniałym objawem rozbudzonego ducha narodowego w masach ludu, nie trzeba zanadto przeceniać. Na rozszerzenie Elementarzy polskich, a o to dziś głównie chodzi, wpłynęły one bardzo mało, jak to widzimy z pokupu Elementarza Poznańskiego. Gdzie się wskutek wieca rozeszło sto, tam drogą prywatną rozeszło się tysiąc Elementarzy, taki jest mniej więcej stosunek działania wieców a działania cichej pracy ludu.

Najodpowiedniejszą chwilą nie tylko na Warmii, ale wszędzie do urządzania wieców jest niewątpliwie czas wyborów do sejmów.

Wiece urządzane obecnie na Warmii, drażniłyby mocno rząd pruski. Będą one drażniły i w czasie agitacji wyborczej, ale już nie tyle. Tak zaś zżętkane społeczeństwo, jak nasze, które prócz protestu, niczem innem zastawiać się nie może przed całym waleem antypolskich ustaw, powinno konie-

cnie unikać wszelkiego drażnienia rządu. Drażnić rząd, demonstrować przeciw niemu, może tylko to społeczeństwo, które się czuje dobrze na siłach.

Takim społeczeństwem my Polacy pod rządem pruskim nie jesteśmy. Szlachta nasza osłabła i zubożała, inteligencya słaba i zależna, księża mają ręce związane, mieszczaństwo zaś i lud wiejski muszą jeszcze wiele i długo nad sobą pracować, zanim będą sobie mogli powiedzieć: że o własnych siłach zabezpieczą swym dzieciom mowę polską i polską narodowość przy pomocy tej szlachty, jaką nam Bóg zachował i tej inteligencyi wyższej jaką w społeczeństwie naszym znajdziemy wyżywienie.

Dla tego na Warmii można spokojnie odczekać z wiecami aż do czasu wyborów. Za to niechaj Warmiacy gorliwie szerzą między sobą Elementarze polskie, katechizmy, gazety i książki polskie.

Tylko tą pracą domową cichą opierać się może narodowość polska całemu naciskowi, jaki się na nas tłoczy.

(Nie jesteśmy przeciwnikami wieców w ogóle, przeciwnie, uważamy je za potrzebne i pożyteczne w okolicach, gdzie lud już więcej jest świadomym siebie. U nas takie wiece mogłyby się odbyć dwa na większą skalę, mianowicie w Olsztynie i w Warmborku, — urządzane obecnie drażniłyby rzeczywicie mocno rząd pruski, jak go drażniły wiece przed kilku laty tu urządzone z czego dużo było nieprzyjemności. Aczkolwiek wiece owe urządzili sami Warmiacy, krzyczano wtenczas na agitatorów polskich, a redaktor „Gaz. Olszt.”, który aczkolwiek zupełnie bezczynny brał udział w wiecu Warmborskim, pamięta go będzie do śmierci!

Jeżelibyśmy chcieli przed wyborami urządzić wiece, to podług naszego zdania najlepszą byłoby urządzać wiece parafialne. W takim razie mógłby jeden albo kilku oświeconszych parafian wiec. zwołać i wiecowników pouczyć, na co się takie wiece zwołują i co trzeba nadal zrobić, aby dzieci nie utraciły najświętszych skarbów od samego Boga danych, t. j. wiary i języka macierzyńskiego. Jeżeliby lud w ten sposób był przygotowany, to możnaby później i wiece na większą skalę urządzić, ale jak na nasze stosunki wystarczyłoby to tymczasem zupełnie.

Bardzo słusznie zaleca „Orędownik” Warmijakom cichą pracę. Niech tylko każdy ojciec i matka stara się o to, żeby dzieci ich w domu miały Elementarz i katechizm polski, niech sami sobie i dzieciom kupują polskie książki do nabożeństwa, niech ich uczą przedewszystkiem pacierza, a potem czytania i pisania polskiego, niech ich łagodnemi słowy do pilności nakłaniają, niech ich w danym razie za pilność i dobre postępy w czytaniu i pisaniu polskiem, bądź czem bądź, najtósowniej książeczką polską wynagradzają, a przekonają się, że ich troski nie będą nadaremne, bo Bóg przy odpowiedniej pracy każde dobre chęci błogosławi. Przyp. Red. Gaz. Olszt.).

Uroczystości rzymskie.

Z powodu jubileusza papieskiego piszą do „Kuryera Warszawskiego” z Rzymu:

Dnia 1 lutego przyjmował w łóżach czyli w podsieniu Rafała pielgrzymkę irlandzką, której przewodniczyli trzech Arcybiskupów i dziesięciu Biskupów, między którymi znajdowali się: książdz Walsh, arcybiskup dubliński, prymas irlandzki.

Pielgrzymka składała się z przeszło 300 członków. Ks. Walsh odezwał adres, na który Ojciec św. odpowiedział łacińską mową. Ks. Walsh złożył Ojcu św. album z wi-

dokami Dublinu, a wielką część pielgrzymów torebki pełne złota. Jedną z pielgrzymek ofiarowała wspaniałą kielich.

Tegoż dnia o godz. 3 po południu, położono pierwszy kamień irlandzkiego kościoła w Rzymie pod wezwaniem św. Patrika. Wszyscy Biskupi irlandzcy, równie jak książę Norfolk, przytomni byli tkliwej ceremonii, odprawionej przez prymasa irlandzkiego. Wraz z pierwszym kamieniem złożono w podwalinach puszkę z irlandzką ziemią z grobu św. Patrika. Na kościół ten w Rzymie cały naród irlandzki się składa, od lordów do żebraków.

Dnia 5 przyjęte było przez Papieża Towarzystwo św. Wincentego z Paulo z Rzymu, z mnóstwa miast włoskich, z Francji, Belgii, Niemiec, Hiszpanii, Anglii i Ameryki. Przedstawiciele ci byli w liczbie półtora tysiąca, a na ich czele znajdowała się rada jeneralna paryzka z prezesem swoim, hr. Pagesem, rada rzymska, mająca za prezesa monsignora Sebastianiego, kanonika laterańskiego i wiele innych wyższych rad różnych krajów. Na adres hr. Pagesa Ojciec św. odpowiedział długą, wzniosłą, piękną, istnie apostoelską mową, w której rozprawił o prawdziwej miłości chrześcijańskiej, o usiłowaniach teraźniejszych wrogów Kościoła, aby tę właśnie miłość odchrześcijanie i pozbawić boskiego piętna, i dawał ważne i wymowne rady naśladowcom św. Wincentego. Delegacya towarzystw złożyła przytóm Jego Świątobliwości ogromną sumę w złocie i album, zawierające nazwy 4,200 towarzystw św. Wincentego na całym świecie, oraz nazwiska członków przechodzące 80 tysięcy.

Tegoż dnia w górnej sali Błogosławieństwa czyli nowej kaplicy nad sienią bazyliki św. Piotra, odbyła się beatyfikacya wielobnego Egidjusza-Maryana od św. Józefa, zakonn braci mniejszych św. Franciszka Serafickiego.

W kaplicy beatyfikacyi, rzęsiem płonącej oświetleniem, wydać było dwa wielkie obrazy, główne cuda bł. Egidjusza przedstawiające.

Obraz wiel. Egidjusza, umieszczony w złocistej promienicy w głębi kaplicy, zapuszczony był firanką aż do odczytania dekretu beatyfikacyi, po którym zasłona spadła przy śpiewie Te Deum. Uroczysta suma odprawiana była przez ks. Lentiego, patriarchę konstantynopolskiego.

W odwieczniku Ojciec św. sam przybył do kaplicy i otrzymał z rąk O. bernardyna z Portogruaro, jenerala reformatów i bernardynów, bogato oprawny żywot nowego Błogosławionego, obraz i relikwię jego w świętnym relikwiarzu, tudzież kwiaty i gromnice z malowidłem, wyobrażającym jego postać.

Niepodobna mi wymienić wszystkich posłuchań, jakie Ojciec św. następnie dawał. Wspomnę więc tylko o tem, jakie dnia 8 lutego otrzymała deputacya z Krakowa, na której czele znajdowali się ks. Marcelli Czartoryski, hr. Lanckoroński i p. Julian Klaczko. Panowie ci złożyli Papieżowi różne dary.

Tegoż dnia przyjęty był O. Waleryan Przewłocki, jenerał Zmartwychwstańców z O. Tomaszem Brzeską, prokuratorem jeneralnym i z dwudziestu zakonnikami Polakami. Ofiarowali oni Ojcu św. kosztowne biuro od misyi w Kanadzie, obraz N. Maryi Panny wyszyty mistrzynie od Zmartwychwstańców lwowskich, i album przysłane przez misyą w Adryanopolu.

Dnia 10 lutego Ojciec św. przyjmował francuzkich pielgrzymów z Rouen, z Carcassonne i z Dijon w liczbie trzystu. Wszyscy ci niemal pielgrzymi składali Jego Świątobliwości woreczki, pełne złota. Papież przypuścił ich do ucałowania stóp swoich, i z

każdy niemal z osobna rozmawiał, każdemu doręczył srebrny pamiątkowy medal jubileuszu swego.

NIEMCY.

— W tym roku odbędą się wielkie ćwiczenia wojskowe w jesieni i to korpusu gwardyi i 3 korpusów armii. Prócz tego będą na Wiśle ćwiczenia w kładzeniu pontonów i w oblężeniu Grudziądza.

— Dla biskupa „starokatolickiego“ Reinkensa wyznaczył rząd 54 tysiące marek (dawniej 48 tysięcy m.). Owe 6 tysięcy m. więcej mają się obrócić na kształcenie teologów starokatolickich.

— Berlińska gazeta konserwatywna „Kreuz Ztg.“ otrzymała prywatny telegram z Londynu, donoszący, że na rosyjskiej kolei południowo-zachodniej zapowiedziano 36 osobnych pociągów do przewożenia wojsk i że generał Drenteln spodziewany jest w Równie. Taką samą wiadomość otrzymała równocześnie wiedeńska gazeta „Neue Freie Presse.“

AUSTRIA.

— Ciekawą wiadomość otrzymała ręką z Petersburga „Gazeta Narodowa“, dodając atoli sama, że podaje ją z wszelkiem zastrzeżeniem. Umieszczamy ją, nie dając również jej wiary.

Rada państwa postanowiła w obec grozy wojny przyznać polskim poddanym w Królestwie Polskim niektóre dość znaczne ustępstwa. I tak: język polski ma być w szkołach ludowych i średnich zaprowadzonym, urzędowanie ma być polskie, uznana ma być dalej zupełna swoboda religijna, a członek domu carskiego ma zostać gubernatorem Królestwa Polskiego z siedzibą w Warszawie.

Dalej pisze ta gazeta: Wszystkie wiadomości pokojowe są fałszywe. Przygotowania wojenne prowadzą się dzień i noc, a wszyscy są głęboko przekonani, że jak tylko drogi z pierwszą wiosną się poprawią, nastąpi wkroczenie wojsk rosyjskich przez Rumunię do Bułgarii.

Zgorszenie, grzech i hańba!

Przed kilkunastu dniami w Wrocławiu toczyła się przed izbą karną tamtejszego sądu ziemiańskiego sprawa, która nie przedstawiałaby żadnego interesu, gdyby podczas niej nie zaszedł pewien wypadek, który uważamy za stosowne tu zapisać.

Oto w sprawie tej stawał jako świadek niejaki Karol Dittrich. Z świadkiem tym żadną miarą nie mógł się sąd porozumieć, gdyż ten nie rozumiejąc dobrze po niemiecku, dawał odpowiedzi babszowskie. Wreszcie znudzony badaniem, poprosił o tłumacza, oświadczając, że mówi tylko po polsku i że po niemiecku wyrazić się nie potrafi.

Przewodniczący, dyrektor sądu p. Freytag, według sprawozdania „Schlesische Volkszeitung“ oburzony oświadczył, że to jest zgorszenie, grzech i hańba — (Skandal, Sünde und Schande) że Dittrich swój mowy ojczystej zapomniał, i że się tego wstydić powinien.

Nie wchodzimy w to, czy Dittrich mimo brzmienia swego nazwiska jest Niemcem, ale to pewna, że każdy człowiek ma święty obowiązek zachowania w czystości swój mowy ojczystej.

Kto tedy swój mowy zapomina, lub jej się wyrzeka, ten zaprawdę zasługuje na hańbę.

Wdzięczni też jesteśmy panu Freytagowi,

że tę zdrową i świętą zasadę, za którą my walczymy i której bronimy, jawnie na sądownym posiedzeniu wypowiedział. Pragniemy zaś gorąco, by wśród obecnej ciężkiej walki w obronie ukochanego języka naszego, każdy wyrzył sobie głęboko w duszy to zdanie jego, że to

zgorszenie, grzech i hańba

zapominać języka swego ojczystego.

(Dzien. Pozn.)

Sprostowanie.

W ostatnim czasie rozpisywały się bardzo wiele gazety polskie i niemieckie o deputacji polskiej, która była u Najprzew. ks. Arcybiskupa Poznańskiego w sprawie bardzo ważnej, bo w sprawie udzielania dzieciom religii w ojczystym języku. Sprawa ta roztrząsana też była w sejmie, gdzie niemiecko-katolicki poseł Schorlemmer z Alst zganił deputację, zapewne źle poinformowaną, bo przecież wiadomo, że Najprzew. ks. Arcybiskup deputację bardzo łaskawie przyjął. Pisano też później po gazetach, że za ową naganę posła Schorlemmera, podziękowali mu posłowie polscy, pp. Ignacy Zakrzewski i Kościelski, z których ostatni nawet za to miał mu rękę ścisnąć. Ta powiastka ubawiła i ucieszyła wszystkie nieprzyjacie Polakom gazety, między niemi także „Ermilaenderke“, która swoją radość z tego w numerze 23 wyraża.

Teraz ogłosił pan Ignacy Zakrzewski, prezes Koła Polskiego w sejmie pruskim, list otwarty, z którego się dowiadujemy, że wiadomości o jego postępowaniu w sprawie Interpelacji szkolnej polegają na kłamliwej informacji i są zupełnie fałszywe.

Wiadomości potoczne.

* Olsztyn. Dnia 5 marca rozpoczyna się sądy przysięgłych.

We czwartek zeszłego tygodnia rano o 7mej godzinie wybuchł ogień w stodole u kowala Wylegowskiego w Starym Wierckubie. Stodola spaliła się całkiem, znajdującą się w niej krowę wyratowano. Przyczyna pożaru nieznaną.

* Gietkowo. W niedzielę wieczorem o godz. 7mej przejechał tutaj pociąg „pachciarza“ Lubowieckiego. Był on z Michałem Chłostą w Olsztynie po pieniądze za drzewo, z kąd obaj kolejną wrócili do Gietkowa i następnie szli torem kolejowym do domu. Wtém nadjechał drugi pociąg, a ponieważ z jednej strony toru był wielki śnieg, więc Lubowiecki choć odskoczył nieco na stronę, pochwylił go jednak lokomotywa i rozmiądziała na kawałki. Chłosta odskoczył na tor kolejowy do Gutsztata i szczęśliwie uszedł śmierci. — W drodze złowiono na jeziorze Gietkowskim sumę ważącego 22 funty. Za funt płacono po 20 fen.

* Szomfalt. W dzień zapustny spalił się dom mieszkalny gospodarza Porbadnika. Był on z żoną w goscinie, a w ich nieobecności zachciało się służącej pączków, roznieciła w kominie ogień, od którego zapaliły się sadze, przez co owe nieszczęście powstało. Nie wyratowane prawie nic.

* Purda. Robotnika Białojana przywaliło drzewo przy ścinaniu i na miejscu ducha oddał.

* Z pod Wartemborka. Przed uroczystością Matki Boskiej Gromnicznej miałem interes w Wartemberku, a że to było w niedzielę, wstąpiłem też do kościoła. Było to

właśnie po kazaniu, bo śpiewano: Bespreng mich itd. t. j. „Pokropisz mnie hiziopem Panie.“ Pomyślałem sobie: Z pewnością było niemieckie kazanie, to chociaż się i spóźnił. Podczas sumy śpiewano po polsku, przy końcu znów po niemiecku: Bei des Abendmahles Schlusse. Dziwnie na mnie zrobiły wrażenie takie wariacje.

* W. Lamkowo. W zapustną niedzielę tańczono sobie ochoczo u pewnego gospodarza na wybudowaniu, i zabrakło im przytém gorzałki. Posłano więc po nią późnym wieczorem pewnego czeladnika stolarskiego, krewnego owego gospodarza. Poszedł on do karczmy, kupił gorzałki, lecz z powrotem do domu nie przyszedł. Rano znaleziono go nieżywego przy drodze. Zapewne idąc z powrotem upadł w śniegu, a że był trochę napity, został leżąc i zmarł. P. dobno rychło rano pewien ogrodnik szedł do wsi i znalazł go jeszcze żyjącego, ale zostawił go leżąc, tylko mu zabrał gorzałkę. Miał to widzieć dzieci z Małego Lamkowa, które do szkoły rano do Wielkiego Lamkowa szły. Po godzinie szedł znów pewien ogrodnik, ale ten zastał go już nieżywego i dał znać o tém zaraz do sołtyca i żandarma. Wzięto go zaraz do domu owego gospodarza, u którego był w gościnie i posłano po lekarza do Wartemborka, który też zaraz przyjechał. Umarły był jeszcze trochę ciepły i lekarz mówił, że gdyby tylko choć 2 godziny przedź był przywołany, byłby go do życia przywrócił. Ów zmarły cierpiał także na epilepsję, i jak lekarz mówił, dostał on na drodze napad epileptyczny i to go zamoczyło. Przed śmiercią upił jeszcze z jednej fiaski z pół kwatarki gorzałki.

* Królewiec. Wielki ogień sroził się w nocy ze srody na Czwartek zeszłego tygodnia w jednym z domów na tylnym przedmieściu. Mogło być trzy kwadransy na 11-tą wieczorem, gdy 12-letni syn na pierwszym piętrze mieszkającego właściciela domu, mistrza blachmierskiego Szeffl ra ojca swego obudził, mówiąc, że zapewne musi się gdzieś w blizkości palić. Szeffl-r zerwał się szybko, wybiegł do sieni i ku swemu wielkiemu przerażeniu spostrzegł, że wszystkie schody w całym domu się paliły. Na szczęście schody prowadzące z pierwszego piętra na dół najmniej stały w ogniu i ratunek był jeszcze możliwy. Natychmiast zbudzono całą rodzinę i wszyscy zaledwie na pół obleczeni wylecieli na ulicę w tak wielkie zimno. Tu spostrzegł ojciec z przestraszeniem, że braknie jeszcze najmłodszego dziecka, 9-letniej dziewczynki! Schody stały już całkiem w płomieniach, jednak kochające serce matki odważy się na wszystko. Pani Scheffler bez namysłu skoczyła wśród płomieni po schodach do góry, gdzie dziewczynka, nie przeczuwając nic złego, spokojnie sobie spała. Matka porwała dziecko na ręce i bez obleczenia chciała z nim uciec, ale schodami już przejść nie było można. Biedna kobieta w swym rozpaczliwym położeniu otwiera okno i woła o ratunek. Właśnie była w pobliskim hotelu „Ostbahn“ zabawa, na której był i feldwebel od trenu, nazwiskiem Kalweit. Ten usłyszawszy wołanie o pomoc, odział się płaszczem i z kilku swymi kolegami i przyjaciółmi stanął przed palącym się domem, gdzie już wszystkich czterech piętr wołania o pomoc się rozlegały, ponieważ schody paliły się od dołu aż pod dach. Na pierwszym piętrze czekała ratunku pani Szeffler z swą 9 letnią córką, na drugim piętrze mieszkał oficer, którego wtenczas w domu nie było, na trzecim piętrze zaś mieszkał pewien wyrabiacz rzeczy bursztynowych, nazwiskiem Klompas, ze swoją rodziną, u którego w odwiedzinach znajdował się przyjaciel jego, nazwiskiem Remwit. Obaj wołali z góry błagając o

ratunek, z którym też, zanim straż ogniowa nadjechała, pospieszył ów feldwebel ze swymi przyjaciółmi. Rozpostarł on swój płaszcz wojskowy, który ósmiu ludzi trzymało i użył go w ten sposób za chustę ratunkową. Bez namysłu rzuciła pani Scheffler swą córeczkę na dół, która też spadła na płaszcz, nie się nie uszkodziwszy. Następnie skoczyła pani Scheffler, i tylko się nieco w głowę skaleczyła. Gorzej było z ratowaniem dwóch na trzecim piętrze znajdujących się mężczyzn. Remwit odważył się wreszcie i skoczył na dół bez uszkodzenia, podczas gdy Klompus trzymał się mocno ramy okna i nie miał odwagi skoczyć na płaszcz. W czasie tego nadjechała straż ogniowa, i gdy ta rozpostarła wielką chustę, którą 24 ludzi trzymało, odważył się Klompus skoczyć, lecz spadł tak niesześliwie, że odniósł ciężkie uszkodzenia wewnętrzne i umarł wskutek tego. Żona i pięć dzieci Klompusa ratowały się również wyskoczeniem, przyczem czterolatnie dziecko także tak ciężkie odniosło uszkodzenia, że zmarło. Inni z ratujących się odnieśli mniejsze uszkodzenia. Przyczyna pożaru dotąd nie znana.

* Golub. Tu krąży pogłoska, że ma być wybudowana kolej z Bydgoszczy na Fordon do Brodnicy i Golubia.

* Krynin. Z powodu fałszywego nastawienia zwrotnicy wjechał w sobotę z rana pociąg nakielski na fałszywy tor, na którym się znajdowało kilka próżnych wagonów towarowych i 4 wagony z węglami. Lokomotywa wjechała pełną siłą na te wagony i podruzgotowała je w części; lokomotywa została także uszkodzona. Z podróży nie odniósł nikt szkody.

* Poznań. Pan Wojciech Nętkiewicz, kierownik lokomotywy, zamieszkały na Jeżycach, przesiedlony został z Poznania do Po-

meranii, gdzie z dniem 1 kwietnia na miejscu stanąć musi. — Nauczyciela Lisowskiego z Pionkowa pod Gniewkowem przeniesiono do Rauschendorff w prowincji nadreńskiej.

* Okrutna zbrodnia. W pobliżu stacyi Radziwiłzki (w gubernii kowieńskiej) kolei libawsko-remeńskiej, została popełniona przed kilku dniami okrutna zbrodnia. Oto maszyniście, prowadzącemu pociąg dano sygnał, ażeby wstrzymał pociąg. Okazało się, iż została w pociągu popełniona okrutna zbrodnia. W pociągu tym jechała pani Zaleska, osoba młoda, z wyższej sfery, z dwojgiem dzieci, jednym dwu, drugim czterolatniem, wdowa od paru lat. Chciała ona obecnie powtórnie wyjść za mąż i w tym celu udała się na karnawał do Wilna, skąd właśnie wracała teraz do domu. W Wilnie pani Z. poznała się z p. Kr., zamożnym obywatelem z gubernii mohylewskiej. Pani Z. zapalała gorącą miłością ku p. Kr., człowiekowi w kwiecie wieku. Ten ostatni jednak, jakkolwiek się zdradzał z tem, że wdówka go interesuje, nie myślał o małżeństwie z nią, dając jej wyrażnie do zrozumienia, że być nią i opiekunem cudzych dzieci nie chce w sobie powołania. Pani Z. tymczasem natrafiając na opór ze strony Kr., postanowiła w jakikolwiek sposób go zdobyć. Dzieci stały jej na przeszkodzie, zniechędziła więc niewinne istoty. Nienawisć ta, tak rzadka ze strony rodzonej matki, wzmagala się coraz bardziej. Biedne dzieci stały się wkrótce istnemi ofiarami niegodnej kobiety. Już w czasie pobytu swego w Wilnie wprost się zaczęła nad nimi. Niczem jednak to jeszcze było w porównaniu z okrutną zbrodnią, jaką pani Zaleska popełniła wyjeżdżając z Wilna. Oto nie dojeżdżając Radziwiłzek i korzystając, iż oprócz niej w przedziale tym

nie było więcej nikogo, wyszła do przedziału wagonu, a otworzywszy okno, porwała starze dziecko, 4-letnią dziewczynkę i wyrzuciła biedactwo przez okno, pomimo rozpaczliwego oporu ze strony dziecka. Po skutecznieniu tej zbrodni obydnę, wyrodna matka pochwyciła młodsze swe dziecko i zrobić z niem usiłowała to samo, co ze starszem. I spotkałby niechybnie dwuletniego chłopczyka ten sam los co i jego starszą siostrzyszkę, gdyby nie nadszedł był na tę chwilę całkiem przypadkiem konduktor. Zbrodniarka trzymała już dziecko koło okna, chcąc je wyrzucić. Konduktor sądząc, iż ma przed sobą wariatkę, energicznym ruchem pochwycił ją za ręce i wyrwał dziecko. Spostrzegł też wkrótce nieobecność dziewczynki, a domyślwszy co się stało, szarpnął za sznurek, ażeby wstrzymać pociąg. Od miejsca tego, gdzie została wyrzuconą dziewczynką, odjechano już dwie wiorsty. Wysłano więc dwóch konduktorów z pochodniami (wypadek miał miejsce w nocy) w celu poszukiwania dziecka. Przypuszczano, iż może ono jeszcze żyje, ogromne bowiem mnóstwo śniegu było z obu stron toru. Z drugiej jednak strony zasypany śnieżne utrudniały niezmierznie poszukiwania. Wreszcie po półgodzinnym poszukiwaniu znaleźli biedne dziecko. Nie żyło już jednak, upadło bowiem w tym miejscu, gdzie śniegu było bardzo mało. Odniesiono je do pociągu. Zbrodniarkę aresztowano i z Radziwiłzek odstawiono z powrotem do Wilna.

Sprzedaż drzewa.

W poniedziałek, dnia 5 marca rano o pół do 9tej w Stabigadzie.

Dnia 6 marca Purdzie, a 8 marca w Bartółtach o 10tej przed poł.

Chorągwie,

baldachimy, ornaty, kapy, tuwalnie, figury, obrazy rozmaitej wielkości, ołtarzyki do noszenia, krzyże, kierce, stacye męki Pańskiej, w ogóle wszystkie przybory i sprzęty kościelne poleca po możliwie niskich cenach.

Buduje nowe ołtarze, ambony, ławki i t. d., stare zaś przerabia; wszelkie odnośne renowacje wykonuje się we własnych warsztatach.

Odnawia wnętrza kościołów w rozmaitych stylach

Fabryka sprzętów kościelnych

J. SZPETKOWSKI, Poznań.

Transparenta

na okna kościelne, na weskowem płótnie malowane, nader trwałe, które okna kolorewe na szkło naśladowują i takowe najzupełniej zastępują, wykonuje po bardzo przystępnych cenach

Fabryka sprzętów kościelnych

J. Szpetkowski,

Poznań, ul. Berlińska nr. 2.

Stare, sławne, prawdziwe
Kropie św. Jakóba
bosych mnichów.

Do pewnego wyleczenia cierpień żołądka i nerwów, nawet takich, którym dotychczasowe środki lecznicze nie nie pomogły, wiadomości chronicznej katar żołądkowy, kurcze, uczucia bojaźliwe, bicie serca, ból głowy itd. — Blizsze objaśnienie w dołączonym do każdej flaszki prospekcie. — Do nabycia w Aptekach, flaszka 1 m., duża flaszka 2 m.

Skład główny: M. Schulz, Hannover, Escherstr. Na składzie mają: Aptekarz A. Erdmann w Olsztynie, aptekarz E. Müller w Brunsberdze, jako i w aptekach, w Lieperku, Rynie, Frydlandzie, Rławie itd.

Trumny
metalowe.



Trumny
dREWNIANE.

C. Terlecki i Sp. Olsztyn,

stolarnia budowlowa i meblarska,

poleca swój wielki

Skład trumien

metalowych i drewnianych, od najprostszycch aż do najwykwintniejszych, po tanich cenach.

M i o d

od 60 fen. do 1 marki za liter poleca

A. Lingnan

przy szosie klebarskiej.

Zamówienia przyjmuje także kupiec, p. Rogalla w Olsztynie.

Książki do nabożeństwa, począwszy od 30 fen. do najwykwintniejszych. Kalendarz Poznański po 50 fenigów. Droga krzyżowa i Gorzkie żale 15 fen. Elementarz Poznański 30 fen.

Pieśń, czy jest, czemu jest, co robić aby się do niego nie dostać, przes. ks. Segur, z oprawą 70 fen.

Olejne obrazy świętych w ramach złotych, sztuka po 2 marki.

Książki szkolne w trwałej oprawie, poleca

E. Buchholz,

księgarnia i skład materyałów piśmiennych w Wartemborku.

Wielkie nieszczęście

spotkało dwa lata temu parafę Butryńską. Spalił się kościół do szczytu. Pomimo bardzo uciążliwych ofiar i nader wielkich pożyczek, parafianie nie są w stanie ukończyć budowy kościoła. Niżej podpisany prosi usilnie o łaskawe nadsyłanie wprost do niego, albo do Redakcyi „Gazety Olsztyńskiej” choć najmniejszych datków na ten cel. Z wszystkich datków nadesłanych do Redakcyi „Gazety Olsztyńskiej” pokwituje się w tejże gazecie.

Butryny (Wuttrienon, Ostpr.).

Ks. Renkel, proboszcz.

Skład piw

H. Magendanza

poleca:

Porter niemiecki

flaszka po 20 fen.

Porter angielski

Barclay Perkins & Co.

Pale Ale Allsoppa

po znanych cenach.